OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I. | Kraków, Wtorek 3 Listopada 1931 r. | Nr. 143

PRZECIWRZĄDOWE WYSTĄPIENIA P. WITOSA

w oświetleniu świadków oskarżenia

W siódmym dniu rozpraw przeciwko więźniom brzeskim, w dalszym ciągu przesłuchiwani byli świadkowie oskarżenia. Zeznania składane były w szybkiem tempie. W godzinach przedpołudniowych zbadano 19 osób. Są to przeważnie policjanci, wywiadowcy i funkcjonarjusze administracji.

PÓŹNIEJ MOŻE BYĆ GORZEJ

Nauczyciel p. Cisek mówi o p. Witosie, który na wiecu w Żołynie twierdził, że rząd jest zły, a urzędy złodziejskie. Na wybory użyto 8 miljonów złotych. Urzędnicy robią nadużycia przy wyborach.

Witos namawiał chłopów, by wstępowali do „Piasta", bo jak teraz jest źle, to może być później jeszcze gorzej.

B. komendant policji p. Czapliński był na dwóch wiecach Witosa.

— Mówiło się tam cośkolwiek przeciwko rządowi i o generale Zagórskim, że został przewieziony z Antokolu do Warszawy i tu znikł.

„KTO WJEŻDŻA NA ARMACIE..."

Przod. Projnacki słyszał, jak Witos przemawiał do chłopów, że starostwo gnębi włościan i dla ich poratowania niema pieniędzy, bo wszystko wydano na wybory. Powiedział, że: „Kto wjeżdża na armacie, to może wyjechać na katafalku..."

ZATO ZOSTAŁ ROZWIĄZANY

P. Dubiel zeznaje, że Witos mówił na wiecach o Czechowiczu, który wydał pieniądze, a jak Sejm miał zbadać tę sprawę, to został rozwiązany.

KONSTYTUCJA, POŻYCZKA I „PORĘKAWICZNE".

Przod. Michalski mówi o innym znów wypadku, gdy Witos poruszał sprawy polityczne. Przemawiał o budżecie państwa, a potem, że Konstytucja projektowana przez BB byłaby krzywdzącą, o pożyczce amerykańskiej — że rząd nie dostał wszystkich pieniędzy, bo musiał zgóry zapłacić procenty i „porękawiczne", a resztę rozkradli.

St. posterunkowy Wałaszek słyszał, jak Witos mówił na wiecu, że Piłsudski wyjechał do Genewy i nic tam nie wskórał, bo szabla marsz. Piłsudskiego jest bardzo ostra, ale nie jest bardzo mądra.

MUSZĄ NAM USTĄPIĆ.

Na innym wiecu głosił znów, że chłopi nie wiedzą, naco idą pieniądze z podatków, bo Sejm nie ma kontroli nad rządem i że zrobiono przewrót majowy po to, żeby było lepiej, a tymczasem mamy gorzej.

— Jeżeli zbierze się z 15.000 chłopów przed starostwem to muszą nam ustąpić i będą się liczyć — mówił p. Witos. — Dyktatura robi z chłopa niewolnika. Każe, żeby tylko płacił podatki, a nic nie mówił.

Przewodniczący: — Czy zawsze jednakowo podburzał w swych przemówieniach p. Witos?

Św.: — Często były ostre wystąpienia.

P. Dąbrowski słyszał jak Witos nawoływał chłopów do „pokazania starostwu, że Stronnictwo „Piasta" jeszcze żyje".

CHCIAŁ PAN ZROBIĆ RZĄDOWI NA ZŁOŚĆ?

Gdy stanął przed sądem dróżnik p. Keć, przewodniczący zapytał go, jakie wrażenie zrobiły na nim przemówienia Witosa.

— Zdaje się, że były podburzające.

— A pan burzył się trochę, chciał pan zrobić rządowi coś na złość?

— Ja nie jestem przeciwnikiem rządu. Następni czterej świadkowie nie wnieśli nic ciekawego do sprawy.

UWAŻAJCIE, SZYMCZAK

Wesołość powróciła, gdyż p. Symczak opowiedział o rozmowie swej z Witosem. Pytał się go, czy może dać Ciołkoszowi salę na wiec. A Witos na to pogroził mu palcem i odrzekł: „Uważajcie, Szymczyk, uważajcie. Jak wam mówię lepiej uważajcie..."

„NIEWAŻNE" ULOTKI

Witos dał mu do rozdania między wieśniaków, ulotki, które jak się później okazało, — były „nieważne" czyli nielegalne.

Z uwagą wysłuchano zeznań przod. Piechocińskiego.

— Poseł Kiernik wygłosił przemówienie, w którem poddał ostrej krytyce rząd marsz. Józefa Piłsudskiego. Poseł Kiernik w szczególności krytykował marsz. Piłsudskiego, mówiąc, że przez niego została rozlana krew ludu i że marszałek Piłsudski, ujmując ster rządu zapowiadał, że chce usunąć wszystkie nadużycia, jakie się działy za rządów poprzednich, a tymczasem rządy marszałka same nadużycia popełniają. Pos. Kiernik mówił, że każdy poseł z bloku rządowego kosztuje po kilkadziesiąt tysięcy złotych.

— Witos mówił tylko o tem, że dostawy dla rządu otrzymuja Żydzi i odczytywał z kartki nazwiska tych dostawców. Do obalenia rządu żaden z nich nie nawoływał.

ULOTKI NIELEGALNE

Następni świadkowie, asesor starostwa wadowickiego, p. Jacyszyn, przod. Kremer i st. post. Łazarz i Utyra zeznawali o rewizji, przeprowadzonej w mieszkaniu dr. Putka, podczas której znaleziono nielegalne ulotki.

Świadek Łazarz mówił przytem, że Putek nawoływał i do obalenia nowej rady gminnej w Chocznl.

Dalszy ciąg sprawozdania na str. 2-ej

Zamach stanu w Austrji i na Węgrzech

Sensacyjne rewelacje przywódcy francuskich socjalistów

PARYŻ. (A.T.E.). „Populaire" (gazeta francuska) zamieszcza sensacyjne doniesienie podpisane przez Leona Bluma, w którem przywódca socjalistów francuskich stwierdza, iż otrzymał z Węgier wiadomość, jakoby Heimwehra przygotowywała w Austrji nowy zamach stanu dn. 8 i 9 listopada. Rozkazy zostały już wydane. Zamach stanu w Austrji ma być połączony z zamachem stanu na Węgrzech.

Blum zapytuje, czy zainteresowane rządy znajdą dostateczną energję, aby zapobiec stworzeniu nacjonalistycznej Mittel - Europy (środkowej - Europy) pod wpływami Hitlera, Mussoliniego i Kemala Paszy.

Podczas odsłonięcia pomnika poległych...

Krwawe walki uliczne z faszystami

PARYŻ (ATE). — W Chambery, Nicei, Lyonie i Dijon wydarzyły się w ciągu niedzieli gwałtowne starcia między faszystami i przeciwnikami faszyzmu. Powodem tych zajść było odsłonięcie pomnika Włochów, poległych podczas wojny, w szeregach armji francuskiej. Starcia były tak gwałtowne, iż kilka osób odniosło ciężkie rany, dwaj wice-konsulowie włoscy zostali ranni uderzeniami sztyletów. Aresztowano około 30 osób.

Prezydentem Ameryki

ma zostać słynny senator Borah

Według wiadomości z kół dobrze poinformowanych, przyjaciele słynnego ze swych wystąpień senatora Boraha (St. Zjednoczone), mają zamiar przy najbliższych wyborach na prezydenta wysunąć jego kandydaturę.

Krążą pogłoski, że Borah odmówił swej zgody, ale sądząc z nastrojów będzie on wysunięty jako kandydat. Należy dodać, że Borah posiada poparcie pewnych grup politycznych w Kalifornji oraz część społeczeństwa amerykańskiego.

Odkopanie ruin Sodomy i Gomory

W wykopaliskach znaleziono szkielet 5-cio letniego dziecka

LONDYN. (A.T.E.). Donoszą, iż prace nad odkopaniem Sodomy i Gomory doprowadziły do pomyślnych rezultatów. Na miejscu, gdzie była kiedyś Sodoma i Gomora znaleziono liczne zabytki archeologiczne, z których można wyciągnąć wniosek, iż podanie biblijne o zagładzie tych miast przez ogień i siarkę można uważać za prawdziwe. Ruiny Sodomy i Gomory znaleziono wpobliżu Morza Martwego. Wykopaliska stwierdzają, że miasta nie były zniszczone przez powódź, lecz przez ogień. W ruinach znaleziono urnę a w urnie szkielet pięcioletniego dziecka, które jak przypuszczają zostało złożone na ofiarę bogom.

Generalna dyskusja w Sejmie nad budżetem

W bieżącym tygodniu odbędą się dwa plenarne posiedzenia Sejmu. Na środowem posiedzeniu zostanie załatwionych w pierwszem czytaniu kilka rządowych projektów ustaw oraz sprawozdania poszczególnych komisyj. Na porządku dziennym znajduje się między innemi sprawozdanie komisji wojskowej o wnosku rządowym w sprawie militaryzacji kolei w czasie wojny oraz sprawozdanie komisji administracyjnej o wniosku P. P. S. w sprawie autonomji dla Ukraińców.

W piątek zaś o 4-tej popołudniu odbędzie się pierwsze czytanie preliminarza budżetowego na rok 1932/33. Spodziewane jest z tej okazji przemówienie ministra skarbu, względnie i innych przedstawicieli rządu poczem rozpocznie się generalna debata budżetowa. Głos zabiorą przedstawiciele wszystkich klubów parlamentarnych wobec czego nie jest wykluczone, że dyskusja nie zostanie ukończona w ciągu jednego dnia.

4000 bezrobotnym dał pracę Komitet do walki z bezrobociem

W ciągu ubiegłego tygodnia znalazło zatrudnienie około 4 000 bezrobotnych. Jest to wynik wysiłków Komitetu do walki z bezrobociem.

Miesiąc Śląska

Na terenie województw: łódzkiego, lubelskiego, kieleckiego, krakowskiego, lwowskiego, białostockiego, oraz wołyńskiego rozpoczął się w dniu 1 b. m. „Miesiąc Śląska", organizowany przez Związek Obrony Kresów Zachodnich.

Na terenie Warszawy akcja propagandowa przeprowadzona zostanie w czasie specjalnego „Tygodnia Śląska", który odbędzie się w czasie od 30 b. m. do 5 grudnia.

SKRÓTY

W Seattle (Stany Zjedn.) spadł samolot, 5 osób w tej liczbie jedna kobieta poniosło śmierć.

—:0:—

Wskutek wstrząsu podziemnego zawaliło się kilka domów w Caxaca (Meksyk). Ofiar w ludziach nie było, Ludność w panice wybiegła na ulice.

—:0:—

Wczoraj rano „Ile de France" wiozący z Ameryki premjera Francji, zawinął do portu w Hawrze. Licznie zebrana w porcie publiczność witała z entuzjazmem premjera, który o godzinie 10,45 odjechał do Paryża.

—:0:—

Losowanie dolarówki

Wczoraj odbyło się losowanie 4 proc. premjowej pożyczki dolarowej serji 3-ej.

Wynik losowania był następujący:

12,000 dol. Nr. 40649.

Po 3,000 dol. N-ry: 919598 200689

Po 1.000 dol. N-ry: 733276 504413 1449598 773334 231128 1424196 136644.

Po 500 dol. N-ry: 138688 577801 1392874 952369 234391 942704 87426 1317443 206036 1182871.

GIEŁDA

Obroty mniej niż średnie. Dolar 8.86 i trzy czwarte. Tendencja dla pożyczek państwowych i listów zastawnych przeważnie mocniejsza, dla akcji niejednolita.

Siódmy dzień procesu przeciw posłom Centrolewu

(Początek na str. 1-ej)

ULOTKI NIELEGALNE W SZAFIE.

St. przod. Kremer znalazł jeszcze 34 ulotki nielegalne w szafie. Sporządzono o tem dwa protokóły, z których, jak się później okazało, każdy był inny. W jednym była mowa o znalezieniu nielegalnych druków, a w drugim — nie. Świadek nie umiał wytłumaczyć, dlaczego tak się stało i zwalał winę na post. Właźlika, który mógł zapomnieć o dopisaniu owych ulotek.

Obszerne zeznania składa świadek Andrzej Wolaniecki, referent bezpieczeństwa Województwa Krakowskiego. Przedewszystkiem daje obszerną charakterystykę działalności „Piasta" na terenie województwa krakowskiego.

„PIAST i NASTRÓJ WSI.

—Po przewrocie majowym— stwierdza świadek — „Piast" zajmował negatywne stanowisko do zamierzeń rządu Marsz. Piłsudskiego, natomiast nastrój wsi był przychylny dla rządu. Na zebraniach delegatów wzywano radę naczelną „Piasta" do współpracy z Marszałkiem i B. B. Jednak przywódcy innego byli zdania.

SYNOWIE PANÓW I SYNOWIE CHŁOPÓW.

Na zebraniach w 1928 r. Witos wzywa do walki z rządem; odnośnie do obciążeń podatkowych nawołuje do wnoszenia zbiorowych petycyj. Biada, że „synowie panów (t. j. oficerowie) otrzymali podwyżkę, zaś synowie chłopów (t. j. żołnierze nie otrzymali.

NIE DAWAĆ REKRUTA.

Witos apelował, by wieś nie dawała rekruta. Gdy weszła na porządek dzienny sprawa rewizji Konstytucji, Witos tłumaczył, że jest to zamach na prawa chłopa i w obronie tych praw musi dojść do walki zbrojnej.

NAWET Z DJABŁEM SIĘ POŁĄCZY!

Na wiecach padały pytania, dlaczego łączy się z socjalistami:

— Nawet z djabłem się połączę, by zwalczyć Piłsudskiego — odpowiadał Witos.

PRZEGLĄD SIŁ.

W czerwcu odbył się kongres „Piasta", który był niejako przeglądem sił. Przed zjazdem krakowskim centrolewu tłumaczono chłopom, że będzie to „marsz na miasta", czyli że wieś opanuje miasta. Obiecywano, że uczestnicy kongresu połączą się w Warszawie z armją gen. Hallera, by „zdjąć marszałkowi koronę z głowy", że, jeśli się to nie uda, posłowie wyjadą zagranicę i spowodują interwencję mocarstw zagranicznych.

ZA PRAWA CHŁOPÓW O DEMOKRACJĘ.

Działalność „Wyzwolenia" była mniej ruchliwa. Pos. Putek na swych wiecach deklamował: „Błogosławieni ci, którzy polegną za prawa chłopów i demokrację!"

ROZPĘDZONY MARSZ Z CHOCZNI.

Urządził mały marsz z Choczni do Warszawy, który to marsz pod Wadowicami został przez policję rozpędzony.

P.P.S. po przewrocie majowym zachowywała się narazie biernie, lecz powoli przechodziła do bezwzględnej opozycji, tak że już w 1928 r. pos. Liebarman nawołuje do uczestniczenia w walce, jeśli się ona przeniesie poza Sejm.

GROŹBA WALKI BRATOBÓJCZEJ.

W 1929 r. działacze socjalistyczni wzywają do krwawej walki z rządem. Zaczynają grozić zagranicą. Mastek wystąpił z szeregiem mów antypaństwowych, w których woła, że robotnicy muszą być w pogotowiu na hasło z Warszawy, czekać „z zapalonym lontem". PPS. wydaje odezwy do oficerów, żołnierzy i policjantów, by odmawiali posłuszeństwa władzom przełożonym. Na zebraniach publicznych zapowiada się, że powołany będzie nowy rząd, wybrany nowy prezydent. Rzucana jest groźba walki bratobójczej.

ZORGANIZOWANA WOJSKOWO BOJÓWKA.

PPS. dążyła do wywołania zbrojnych rozruchów podczas kongresu krakowskiego, o czem świadczy cała organizacja. Bojówka socjalistyczna, sprowadzona do Krakowa, była zorganizowaną na sposób wojskowy, wyćwiczona, wyekwipowana i uzbrojona. W Skawinie zmagazynowana była broń w większej ilości oraz przygotowane były 2 karabiny maszynowe.

TAJNE OKÓLNIKI.

Po zeznaniach świadek zaproponował złożenie do akt kilku okólników tajnych, które sąd wbrew wnioskom obrony postanowił przyjąć.

ROZDZIAŁ TEK MINISTERJALNYCH.

W krzyżowym ogniu pytań obrony świadek ustala dalsze szczegóły.

Obr. Berenson: —Jaki udział miał mieć w rządzie Centrolewu gen. Haller?

Św.: — Według posiadanych przeze mnie informacyj, miał być ministrem spraw wojskowych. Prezydentem Rzplitej miał zostać Daszyński, zaś szefostwo rządu miał objąć Witos.

Przew.: — Ilu uczestników kongresu przybyło do Krakowa?

Św.: — Około 6.000.

Po obszernych wyjaśnieniach świadka przewodniczący odroczył rozprawę do dzisiaj.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Sledczego

Tajemnica gabinetu restauracyjnego

— Przyznam się panu naczelnikowi, że już od samego początku zwróciłem uwagę na wzrok nieboszczyka, ktory wyrażał raczej zdziwienie, a nie przerażenie, jak to zwykle ma miejsce u samobójców, lub ludzi, którzy przed śmiercią widzą swego mordercę. O mojem spostrzeżeniu nie chciałem narazie nic ejszce mówić, gdyż możliwe było, że się mylę, ale znaleziona kartka i obrączka utwierdza mnie w przekonaniu, że nieboszcyk został zamorodowany i to nie w chęci zysku, a najlepszym tego dowodem ejst znalezienie większej sumy pieniędzy i biżuterji. Zresztą jeszcze dziś rano ustalone zostanie, że strzał dany został lewą ręką, w takim razie zmarły popełnił samobójstwo i łaję za wygrane.

— Rzeczywiście jest to bardzo ciekawe i, o ile rzeczywiście popełnione zostało zabójstwo i uda nam się ująć sprawcę, to będzie to nielada sensacja. Ale, co pan zamierza teraz robić, panie Bachrach? Najlepiej będzie, jeżeli pan na rano wezwie personel restauracyjny do urzędu i zbada wszystkich, a potem zobaczymy, co robić dalej.

— Zamierzam obecnie na miejscu zająć się zbadaniem służby. Pozostawiłem p. S. na miejscu i oczekuie on mego powrotu. Poczekam tylko, aż goście restauracyjni rozeidą się i służba będzie wolna. Obawiam się, że po upływie kilku godzin ktoś ze służby może pod wpływem czyjejkolwiek namowy nie powiedzieć mi całej prawdy.

— Jeżeli pan się nie myli i popełnione zostało zabójstwo, to nie ulega wątpliwości, że zabójczynią jest kobieta, która znajdowała się w jego towarzystwie, a po dokonaniu zabójstwa zbiegła.

— Na pierwszy rzut oka tak to wygląda, niewykluczone są jednak i niespodzianki, jakie się bardzo często zdarzają.

— Nie będę pana zatrzymywał. O ileby zaszło coś nowego, to za jakąś godzinę będę w domu i proszę pana natychmiast zatelefonować.

Pożegnawszy naczelnika, powróciłem do restauracji. Powoli sala zaczęła się opróżniać. Usiadłem przy jednym ze stolików i kazałem sobie podać kolację. Byłem szalenie głodny, gdyż w nawale pracy całą noc nic nie jadłem. Zarządzający restauracją ujrzawszy mnie, przysiadł się do mego stołu, chcąc się czegośkolwiek ode mnie dowiedzieć. Oczywiście nie mówiłem mu narazie nic o moich przypuszczeniach i znalezionych rzeczach.

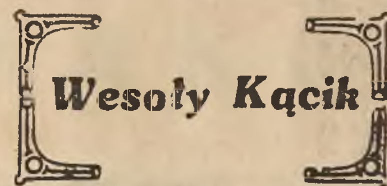
Około godziny szóstej ostatni goście opuścili salę, opróżniły się również i gabinety i mogłem przystąpić do badania służby. Przedewszystkiem poleciłem zgłosić się do jednego z gabinetów kelnerowi, który usługiwał zmarłemu.

Był to już starszy człowiek i znałem go od szeregu lat, jeszcze z czasów, kiedy pracował w restauracji hotelu Europejskiego.

— Będę panu zadawał pytania i proszę mi na każde odpowiedzieć, nie pomijając niczego, nawet tego, co się panu może okazać małoznaczące.

— Powiem panu komisarzowi wszystko, o co pan będzie pytał. Pan komisarz mnie przecież zna nie od dziś. Jestem człowiekiem uczciwym i nie mam żadnego powodu, by cośkolwiek zataić.

Dalszy ciąg nastąpi.



NA CMENTARZU



Nad, bogato ozdobionym kwiatami, grobem wuja modli się w dzień zaduszny pani Pyskalska i jej dorodna córka.

— Dzieńdobry, pani Pyskalska — zatrzymuje się obok jakaś jejmość, oglądając z uznaniem pięknie ozdobiony grób — ale się też paniusia dla nieboszczyka wystawiła! A za życia toście przecież niebardzo ze sobą...

— Niech mu ziemia lekką będzie i niech go jeszcze na tamtym świecie szlag trafi! — odpowiada pani Pyskalska, przecierając chusteczką oczy. Mało to mi krwi za życia napsuł? Ale niech mu tam Pan Bóg wszystkie grzechy odpuści, bo go i tak nagła śmierć zabrała!

— Słyszałam coś niecoś, słyszałam...

— Bo to, uważa pani, po śmierci mego nieboszczyka męża, na łaskawym chlebie u wuja byłyśmy. Dwie kamienice miał, a nam to tyle tylko wydzielał, żeby z głodu nie umrzeć. O każdy grosz się targować musiałam!

Nadziejąśmy tylko, moja pani, żyły, że może niedługo pociągnie. Ale gdzie tam! Koń był nie człowiek! W największej chorobie trzy porcje kiełbasy z kapustą zjadał! Choć mu przecież do siedemdziesiątki niewiele brakowało!

I takiemu dziadowi nagle się żenić zachciało. Jakaś mu baletnica w oko wpadła. Aż się trząsł, jak o niej mówił.

Po całych dniach nogi w gorącej wodzie moczył, żeby jak mówił, po ślubie mieć krew gorącą. Za grosz wstydu nie miał!

O mało ze zmartwienia nie umarłam. Po całych nocach płakałam. Bo to, uważa pani, całe życie człowiek na ten spadek po nim czekał, a tu jakaś małpa z baletu w majątek wlazi!

Ludzka mowa tego nie wypowie, co ja się nacierpiałam. perswadowałam mu, moja pani, tłumaczyłam, że to niemoralnie, żeby się taki dziad z młodą dziewczyną żenił. A jak — mówię — już koniecznie chce, to niech się z moją Zośką żeni. Bo przecież dziewczyna i przyzwoitsza od jakiejś tam baletnicy i w sobie zasobna.

Ale on nawet słyszeć nie chciał! Baletnica i baletnica.

I nic wiemy, co by z tego wyszło, gdyby się miłosierny Bóg nad nami nie ulitował. Pewnego razu nogi wuj w ukrop wsadził, krew mu do łba uderzyła i po nim. Marnie za naszą krzywdę skończył.

Tyle się za jego życia nacierpiałam, a teraz po śmierci, świece mu pal, kwiaty przynoś, żeby nie powiedzieli że wdzięczności nijakiej nie mamy dla krewniaka, który nam majątek zostawił.

Bo czego złe języki nie wymyślą! Gadają, moja pani, że myśmy tylko na jego majątek leciały i że żadnego uczucia rodzinnego nie mamy. Taki ten świat podły!

Napoleon Sadek.

„Szkoła obłudy"

Premjera w teatrze Ateneum

Tak się w Warszawie teraz dziwnie plecie, że gdy się chce ujrzeć w teatrze poważną sztukę, poruszającą interesujące ogół zagadnienia społeczne, trzeba się udawać aż na Powiśle, do teatru, który swą popularność zrozumiał inaczej, niż inni. Uważam, że właśnie lud bardziej się interesuje zagadnieniami społecznemi, bo bardziej na sobie odczuwa ich brak.

W „Szkole obłudy" autor tej sztuki — francuski dramaturg Jules Romains — zdziera zasłonę ze wszystkich „obłud", z któremi się spotykamy w życiu codziennem. Ujawnia też, jak bardzo każdy przeciętny obywatel jest obciążony świadczeniami „społecznemi". Kto je sprytnie obchodzi, na przykład składa fałszywe zeznania w urzędzie podatkowym, ten jest górą, a kto zeznaje uczciwie, tego „w nagrodę" obciążają nadmiernym podatkiem. Gdziekolwiek człowiek się ruszy, tam jest skrępowany, a wszelakie „instytucje społeczne" starają się tylko to skrępowanie jeszcze spotęgować. Najmniej obłudnym okazuje się jeszcze sam prezes takiej instytucji, dowodząc szczerze, że bez obłudy niesposób żyć w dzisiejszych czasach.

Widownia doskonale rozumie, że przejaskrawienia były niezbędne dla pełniejszego podkreślenia myśli autora i oklaskuje z zapałem cały zespół z mistrzem Jaraczem na czele.

H. L.

—:o:—

Też żony

— Leci pies
przez owies
i żałośnie wyje.
— W małżeńskim stanie biedaczysko żyje...

— Siedzi kos
i wgłos
rzewnie płacze,
opłakuje małżeńskie życie swe sobacze...

— Stary grzyb,
wieloryb
wulgarnie przeklina,
bo mu wciąż dokucza cna wielorybina...

— Jeż
też
ma dość swej kolczastej żony
i dlatego leży w norze ogromnie zmartwiony.

— Owo
zdrowo
swaci was ponabierali,
bo wam wszystkim żony na złość wyswatali!...

Servus.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

STRESZCZENIE.

Piękna, 16-letnia Jadzia Głazowska opędzała się jak mogła od zalotów niesympatycznego Szlai, osobnika podejrzanego, który tylko pozornie był właścicielem sklepiku. Nawet nie dawał za wygraną i gdy nalegania nie pomogły użył groźby.

Zaczepiwszy w południe Jadzię na ulicy, odezwał się:

— Jeśli o 11-tej wieczorem nie przyjdziesz do mnie, następnego dnia twój ojciec dowie się, że twoja matka ma kochanka!

Groźba Szlai przeraziła Jadzię. Wiedziała, że ten człowiek jest zdolny do zdruzgotania ich szczęścia rodzinnego. Gdy ojciec otrzyma taki list wpadnie w wściekłość, a wtedy biada Ludwice, jego żonie, jeśli znajdzie się pod pięścią muskularnych rąk palacza kolejowego!

Jadzia podejrzewała, że matka ma jakąś tajemnicę. Szlaja mówił prawdę: tą tajemnicą była grzeszna miłość. Jadzia pocieszała się, że udaremni spełnienie groźby strasznego jej adoratora: oto przejmie list i zniszczy a przez to przynajmniej odwlecze chwilę gromu, który zawisł nad ich rodziną.

Niestety ojciec tego dnia wyszedł później do pracy i otrzymał list, spotkawszy listonosza na drodze. Anonimowy list donosił rzecz okropną. Żona go zdradza! I to z kim?! „Przyjaciel" wymienił nazwisko kochanka jego żony: był nim inżynier Paweł Warski, odbywający praktykę, jako maszynista na parowozie, na którym Głazowski był palaczem. „Przyjaciel" wskazywał, że o podłości żony przekonać się może z listów, które ona starannie przechowuje.

Wiadomość oszołomiła Wincentego Głazowskiego, jak uderzenie w skroń.

Pobiegł do mieszkania, zdemolował je niemal całe, porwał listy miłosne i uciekł...

Jadzia z matką były wtedy na targu. Gdy wróciły oczom ich przedstawił się okropny widok.

Jadzia z szlochem rzuciła się w objęcia matki. Dusiła ją jej tajemnica. Urywanemi zdaniami, przerywanemi łkaniami, zwierzyła się matce z dramatu, który od wczoraj szarpał jej serce...

Lusia, naprzemian blednąc i rumieniąc się ze wstydu, szepnęła wreszcie:

— Jeżeli ojciec wie wszystko, jestem zgubiona beznadziejnie!...

— — — — — — — — — —

Tak, to Głazowski wszystko poprzewracał i potłukł w przystępie rozpaczy i szalonego gniewu.

Szukał — i znalazł.

Teraz już wszystko było jasne. Nie pozostawało żadnych wątpliwości. Było tam zaledwie pięć czy sześć listów Pawła Warskiego, ale za to jakże wymownych! Lusia dała się wziąć na te płomienne frazesy. Nie wiedziała, że jej wielbiciel szuka tylko przelotnej miłostki z ładną żoną podwładnego, że chodzi mu tylko o jeszcze jedną „ofiarę" do kolekcji uwodzicielskiej, o której zapomni, gdy tylko nasyci się jej bezgranicznem, szczerem oddaniem. Nie wiedziała... Zapałała do niego miłością dziką, choć grzeszną, oddając się mu nietylko ciałem, ale i duszą i sercem, z szaloną namiętnością kobiety, która może teraz dopiero po raz pierwszy kochała prawdziwie... To już nie była miłość szesnastoletniego dziewczęcia, tyle bowiem miała lat, wychodząc za swego męża. To był dojrzały miłosny szał kobiety w pełni rozkwitu. I to jej potężne rozmiłowanie zdeptano, jak zerwany kwiat po nasyceniu się jego upajającym aromatem.

Szczęście, że mąż nie zastał jej w domu. Byłby ją zabił niechybnie.

Nie zastawszy żony, zbiegł po schodach, dysząc ciężko. Brak mu było oddechu. Szedł przed siebie naoślep. Instynkt go zaprowadził na miejsce. Spóźnił się nieco, niewiele jednak. Całe zajście nie trwało nawet dziesięciu minut.

Paweł był już na maszynie, dziwiąc się, że Wincentego jeszcze niema. Gdy wreszcie Wincenty się zjawił, zawołał wesoło:

— Cóż to, kolego Wiciu, spóźniliście się dzisiaj? Pewno jakaś lumpka przeciągnęła się do późna w noc? Wyglądacie też tak jakoś... zielono...

Głazowski chwycił się tej podsuniętej deski ratunku i potwierdził:

— Tak jest, panie inżynierze. Podpiliśmy sobie trochę z kolegami. Ale to nic. Mam twardą głowę. Po drodze panu opowiem zabawne rzeczy.

Warski podał mu rękę. Głazowski zawahał się chwilę.. potem jednak też mu podał. Warski nie dostrzegł jego spojrzenia, bo już majstrował przy lokomotywie. Gdyby spojrzenia męża i kochanka skrzyżowały się, straszliwy dramat rozegrałby się natychmiast w zażartej walce na śmierć i życie.

Ostatni rzut oka na maszynę i można ruszyć w drogę. Sygnał już dany.

Zwolna ruszył w drogę długi wąż wagonów, wleczony mozolnie przez sapiącą lokomotywę. Stopniowo wszakże pociąg pośpieszny nabierał chyżości. Wkrótce osiągnął szybkość 35 kilometrów na godzinę, a potem wskazówka pokazuje już 45, wkrótce 50, wreszcie 60.

Głazowski zdjął czapkę i wychylił się, aby ochłodzić rozpalone czoło. Ale nic nie było w stanie ostudzić jego ognia, buchającego z mózgu.

Warski dziwił się, że rubasznej wesołości tym razem zupełnie nie widział u Głazowskiego. Był dziwnie mrukliwy i zasępiony.

Pracował tylko ze zdumiewającą zaciętością. Co chwila zdejmował wielkie łopaty węgla z tendra i z jakąś wściekłą zażartości ą ciskał je w rozpaloną otchłań paleniska.

Warski zdumiony coraz bardziej, nie wiedział, co się dzieje z jego palaczem.

Pomyślał potem o Lusi. Z pewnością otrzymała już jego list, z oznajmieniem zerwania. Biedaczka, pewno płacze, lejąc gorzkie łzy.

Może to tak zasmuciło Głazowskiego?

Zapytał więc:

— Czegoście dziś tacy markotni, Wiciu? Może w domu stało się co?

Dalszy ciąg jutro.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer

Ale Jerzy nie pozostał bezczynny. Chwycił krzesło, stojące przy oknie i trzasnął z całej siły w owe trzy łby. Natychmiast zniknęły, przyczem z za okna rozległ się jęk Cyma:

— Ratunku... umieram!... Głowę mi rozłupał!...

Więcej, oczywiście było w tem strachu, niż bólu...

Tymczasem Jerzy, pałając wściekłością, odwrócił się do barona, śmiertelnie przerażonego, chwycił go wpół, podniósł do góry tak oszołomionego, że nie usiłował się nawet bronić i wyrzucił przez okno, wołając:

— Idź, kanaljo, tam do twoich obrońców!...

Nie wolno mu było teraz zwlekać ani chwili: w Wiezycach było moc służby. Lada chwila baron mógł się ocknąć i zwołać resztę służby.

Tymczasem Lula rzuciła mu się na szyję, wołając:

— Jerzeńku, błagam cię, uciekaj!... Nie narażaj się dłużej!... Kocham cię i drżę o ciebie!...

— Czyż mógłbym ciebie zostawić w jego łapach? Nie boisz go się?

Lula zaśmiała się:

— Ale gdzietam?... Nie znasz tego bydlaka... Za chwilę będzie się tarzał u mych nóg, jeżeli jeszcze nie zdechł tam pod balkonem...

Poczem dodała z odrazą:

— Ach, jak już chciałabym się stąd wydostać! O świcie już wyjadę do Warszawy...

— Zrób to!

— Przyjedziesz do mnie natychmiast?

— Oczywiście, wyjadę wieczorem! — odparł bez wahania.

Chwycił ją w ramiona w szale pożądania i wtuliła się w jego objęcia, cała drżąc w zmysłowem upojeniu rozmiłowanej kochanicy...

Po chwili już wszakże ocknęła się, uprzytomniwszy sobie grożące mu niebezpieczeństwo. To też wyzwalając się z jego uścisku, powiedziała:

— Idź już... Śpiesz się!... Do zobaczenia...

Odprowadziła go do okna. Tu ucałował ją po raz ostatni poczem, gdy zeskakiwał z balkonu, oparła się o balustradę i baczenie wpatrywała się, czy aby nie stanie mu się co złego.

Tymczasem jeden z drabów już pobiegł budzić służbę, drugi podnosił barona Szulca, ledwo żyjącego ze strachu, Cym zaś siedział na ziemi i jęczał zcicha...

Jerzy zeskoczył tuż obok nich i zawołał:

— Dobranoc panom! Poczem skrył się w mroku

Po chwili już zabłysły tu i owdzie światełka pokoi.

Nikt nie dostrzegł już wszakże Jerzego... On, natomiast, odwróciwszy się na chwilę, ujrzał w oknie, z którego niedawno wyskoczył białą czarowną zjawę swej kochanki, która nieustannie czuwała i prawą ręką powiewała chusteczką, a lewą, od serca, posyłała ostatni pocałunek...

Czy naprawdę ostatni?

— — — — — — — — — —

Jeszcze jutrzenka nie zarumieniła nieba swym krwawym blaskiem, gdy Pik już się zerwał... Zauważył, że w pokoju jego pana pali się światło...

Gierlicz pisał, pisał bardzo długo. Po chwili zawołał:

— Pik!

Gdy służący wszedł do jego pokoju, wręczył mu kopertę, mówiąc:

— Schowaj to starannie.

Poczem dodał:

— Napisałem to na wszelki wypadek. Bo kto wie?... Gdybym nie wrócił, oddasz ten list majorowi Poddębnemu. Udasz się z nim razem i oddacie te dokumenty rejentowi. Jest tam testament i.. inne rzeczy... Wykonasz wszystkie zlecenia majora Poddębnego...

Pik tylko milcząco skinął głową. W oczach jego błysnęły łzy.

— A teraz — rzekł Gierlicz, — możesz jeszcze iść spać. Ja też się położę. Mamy jeszcze ze dwie godziny czasu.

Pik wyszedł. Gdy Gierlicz został sam, raz jeszcze pomyślał nad wszystkiem.

Nie miał innego wyścia. Lada dzień mógł wybuchnąć skandal. Prędzej czy później sprawki Czarskiego będą musiały wyjść najaw, a wtedy cała hańba spadnie i na Mirę, jako jego żonę. Otóż do tego nie wolno było dopuścić pod żadnym pozorem. Nie było więc rady...

Tak przynajmniej wszystkie te zbrodnie zostaną głęboko pochowane w ziemi razem z ich sprawcą. Mira będzie wolna i pozbawiona nareszcie ciągłego strachu przed hańbą i natręctwem tego zbrodniarza.

Ha, gdyby to było w Afryce, rozprawiłby się z nim inaczej nie ryzykując własnej skóry. Ale tu, w Polsce, kraju o rycerskich tradycjach, trzeba było uciec się do pojedynku. A pojedynek to — broń obosieczna...

Co to będzie, gdy Jerzy jego zastrzeli? Co wtedy stanie się z Mirą?

Książę nie żyje, major Poddębny jest siwym staruszkiem, Bolek — zbyt uczciwym człowiekiem, aby dał radę takiemu bandycie.

Pozostają sądy. Ale to sprawa przewlekła i niepewna.

Gierlicz westchnął głęboko... Naraz zaczęła go dręczyć niepewność. Otrząsnął się z niej natychmiast. Postanowił polegać na zrządzeniu Opatrzności...

Zresztą... wnet już będzie po wszystkiem...

Pokój Miry był tuż.

Wstyd mu się zrobiło przelotnej słabości. Uznał ją za złą wróżbę...

Aby dodać sobie otuchy, postanowił po raz ostatni spojrzeć na twarzyczkę tej, której zamierzał złożyć w ofierze swe życie. Zbliżył się do jej drzwi. Zapukał nikt nie odpowiadał. Wślizgnął się więc cichutko do jej pokoju. Spała.

Przy świetle księżyca Jan ujrzał jej oblicze, tak żywo przypominające mu tę, którą ukochał nad życie.

O, jakżeby teraz pragnął móc żyć nieustannie przy boku jej córki, chronić ją od złego opiekować się nią pieczołowicie, radować się jej uśmiechem, cieszyć jej szczęściem.

Czy mu się to uda?...

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Wtorek: św. Huberta.
Środa: św. Karola Bor.
Wschód słońca o g. 6·33 zachód o g. 16·7

Stan pogody:

Rankiem chmurno, mglisto, w ciągu dnia rozpogodzenie. ocieplenie, nocą temperatura powyżej 0, rankiem 4 do 6 stopni, wiatry południowe.

Przepowiednie astrologiczne.

Nie szukaj dzisiaj protekcji, bo się rozczarujesz. Należy zachować wielką ostrożność w zawieranych interesach.

Natomiast dzień dobry do spraw sercowych i familijnych.

Teatr miejski: „Ulica".

Uciecha: „Dawid Golder".
Bagatela: „Tabu".
Swit: „Dzieje duszy".
Apollo Miljon:
Sztuka: C. K. Feldmarszałek
Swiatowid: „Cud wilków".

Radjo.

G. 15.05 Transmisje z Warszawy 15.45 Transmisje z Warszawy; 16.40 Płyty; 17.10 Odczyt, 17.35 Koncert; 18,50 Rozmaitości; 19.10 Feljeton „Z teki automobilisty" 19.25 Program na dzień następny; 19.30 Płyty, 22.10 Transmisje z Warszawy

Nocny dyżur aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6, Kalwaryjska 27.

Kronika żałobna.

Wanda z Bojańskich Obrubańska żona sekretarza magistratu Krakowskiego, b. nauczycielka progimnazjum w Białej podlaskiej, przeżywszy lat 74 zmarła w Krakowie. Po wykryciu przez żandarmerję rosyjską, że uczyła dzieci w języku polskim, zmuszona była porzucić posadę i schroniła się do Małopolski, gdzie w Kopyczyńcach objęła kierownictwo szkoły powszechnej. Pogrzeb odbędzie się w środę o g. 11 przedpoł. z kaplicy cmentarza rakowickiego. Zmarła była matką ks. Józefa Obrubańskiego kanclerza Kurji metropolitalnej w Krakowie i red. Jana Obrubańskiego.

Sensacyjne aresztowania kupców w Krakowie.

Czeki bez pokrycia. Przepisał majątek na syna, by nie płacić.

Bieżący tydzień przyniósł 2 duże upadłości w branży włókieniczej które dotknęły poważnie przemysł włókieniczy Łodzi.

Pierwsza z nich — to zawieszenie wypłat przez firmę Führer i Fertig w Krakowie (Stradom 18), w której Łódź zaangażowana jest na sumę około 300.000 zł.

Ponieważ istnieją tu cechy złośliwego zawieszenia wypłat, wierzyciele łódzcy podejmują akcję karną.

Drugą niewypłacalnością jest zawieszenie wypłat przez firmę Salomon Türkel w Tarnopolu, rownież na 300.000 zł.

Policja aresztowała już obu właścicieli firmy krakowskiej, a to: Fertiga Majera, lat 40, zam. św. Wawrzyńca 13, i Eljasza Führera lat 39. zam. Berka Joselowicza 3 za oszustwa popełnione na szkodę kilku firm kupieckich, a to przez branie towaru na kredyt i wystawianie czeków P. K. O. które nie miały pokrycia.

Aresztowano nadto Lernera Salomona, lat 51, właściciela sklepu przy ul. Grodzkiej 33. zam. Dietla 79, za oszustwo w wysokości 40.000 złotych na szkodę kupców w Krakowie popełnione w ten sposób, że pobrał towar w różnych firmach a później sklep przepisał na swego syna.

Wojna wśród przekupek.

Jabłka były kością niezgody.

Malowniczy teren Placu Nowego ze straganami, przekupkami i hałaśliwą klijentelą, był widownią burzliwego zajścia, które na tle zawiści konkurencyjnej doprowadziło do zajadłego starcia wojowniczych straganiarek, walczących na pięście i pazury. Tło bitwy miało podkład następujący:

Kilka straganiarek z Placu Nowego dało zadatek u wieśniaczki w Wieliczce, na transport jabłek wartości 530 zł. Transport miał być dostarczony następnego dnia na plac. Dowiedziały się o tem inne przekupki, które zawiązawszy przedsiębiorstwo konkurencyjne, dały zadatek u tej samej wieśniaczki na ten sam transport, przyczem jabłka zabrały i przywiozły na plac.

Gdy przekupki z pierwszej spółki zwietrzyły ten konkurencyjny podstęp, rzuciły się na nielojalne konkurentki i odebrały im jabłka, przyczem na placu rozegrała się zajadła walka zwaśnionych przekupek, wywołując wielką wesołość wśród widzów.

Kres walce położyła policja, a epilog sprawy rozegrał się przed sądem, gdzie energiczne straganiarki z pierwszej spółki, odpowiadały za odebranie przemocą transportu jabłek swym przeciwniczkom. Wyrozumiały sędzia uwzględniając ciężkie warunki gospodarcze, które dają się we znaki nietylko wielkim firmom, ale i skromnym straganiarkom wydał wyrok uwalniający, a rozprawa na którą przybyły zastępy przekupek była bardzo ożywiona i miała wiele wesołych momentów.

Zderzenie tramwaju z wozem meblowym na ul. Długiej.

Przód wozu tramwajowego zgruchotany, motorowy ciężko ranny.

Dziś na ul. Długiej nastąpiło zderzenie wozu tramwajowego z wielkim wozem meblowym firmy Hartwig. Zderzenie było tak silne, że przód wozu tramwajowego uległ zgruchotaniu.

W następstwie wypadku wypadły szyby w tramwaju, zaś motorowy Jan Keca (lat 40), doznał silnego stłuczenia klatki piersiowej. Woźnica wozu meblowego Kasper Krzyniec (lat 59) w chwili zderzenia spadł na bruk i odniósł zdarcia naskórka w kilku miejscach.

Pogotowie ratunkowe opatrzyło ofary wypadku. Kecę odwieziono do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny, zaś Krzyńca pozostawiono opiece domowej.

Pasażerowie wyszli bez szwanku.

Z powodu z derzenia wozów ruch na linji Nr. 3 uległ dłuższej przerwie, przyczem wypadek spowodował ogromne zbiegowisko na ul. Długiej.

Fatalny skok do pociągu.

Na przestrzeni Jęzor-Szczakowa usiłował skoczyć do pociągu Stanisław Jaromin robotnik z Długoszyna, przyczem wpadł pod koła pociągu, które odcięły mu prawą nogę.

Ciężko rannego przewieziono do Krakowa na dworzec, skąd karetka pogotowia zabrała go do szpitala.

Echa zamachu na naczelnika więzień.

Onegdaj donosiliśmy o krwawej rozprawie w kancelarji więzień, przy ul. Senackiej, gdzie dozorca więzienny Jakób Słupski postrzelił z rewolweru naczelnika więzień p. Bauera, oraz jego zastępcę Szymczaka. Władze sądowe i prokuratorskie po rozpatrzeniu motywów niezwykłego zajścia postanowiły przekazać sprawę Słupskiego nie sądowi doraźnemu, lecz trybunałowi przysięgłych.

Sytuacja na Uniw. Jag.

uległa o tyle uspokojeniu, że młodzież rozjechała się jeszcze w piątek popołudniu na ferje w Dnie Zaduszne. Od stanowiska młodzieży zależy czy w bieżącym tygodniu zostaną podjęte wykłady i prace w loboratorjum.

Bezpłatna podróż do Paryża.

Bezpłatną podróż do Paryża i z powrotem umożliwiają kursy języka Esperanto urządzone przez Polski Instytut Esperancki. Nową serję kursów zainauguruje dziś, we wtorek, w sali kinowej Muzeum Przemysłowego, Smoleńsk 9 o n. 9-ej wiecz., prof. Tadeusz Biliński odczytem na temat: „Paryż, miasto światła i radości...". Wstęp bezpłatny. Wpisy na kursy przyjmuje się codziennie od godz. 8—9 wiecz. w sali 129 Muzeum Przem.

Przewiezienie chorej samolotem do Krakowa.

Samolot sanitarny 2 p. lotn. przewiózł ciężko chorą Władysławę Denkiewiczową, żonę prokuratora, z Wadowic do Krakowa Samolot wystartował o godz. 10 rano, pilotowany przez sierż. Działowskiego Stanisława i wystartował z powrotem o godz. 12.10, lądując w Krakowie z ciężko chorą o godz. 12.35. Stąd chorą przewieziono do kliniki prof. Zubrzyckiego.

Z targowicy miejskiej.

W tygodniu od 24/X, do 30 X. 1931 spędzono na targi ogółem 3042 zwierząt rzeźnych.

Z tego sprzedano: na konsumcję miejscową 2810 sztuk, na zamiejscową 171, niesprzedano 61.

W porównaniu ze spędem ubiegłego tygodnia doprowadzono mniej 198 sztuk bydła, 141 cieląt, oraz 7 świń. Przy równoczesnej mało ożywionej tranzakcji handlowej, ceny wszystkich gatunków i jakości **doznały zniżki** mimo, że stan niektórych sztuk bydła w obecnym tygodniu był lepszy. Nie sprzedano 27 sztuk bydła i 34 świń.

Osterwa w Teatrze Miejskim.

„Dziady" w nowej inscenizacji osiągnęły rekordową frekwencję tego sezonu. Teatr był wypełniony do ostatniego miejsca, a huraganowe oklaski po każdym akcie świadczyły o głębokiem wrażeniu, wywołanem, przez arcydzieło wielkiej poezji. Niepospolita i zupełnie odmienna od tradycyjnego ujęcia postać Ks. Piotra w odtworzeniu Juljusza Osterwy, jest przedmiotem powszechnego podziwu. Ponieważ świetny artysta obecnie może tylko krótki czas poświęcić na pobyt w Krakowie, „Dziady" grane będą jedynie przez dni najbliższe i potem zejdą zupełnie z repertuaru.

Pożar tartaku.

W Kozach pod Białą w tartaku Jana Bierońskiego wybuchł pożar i zniszczył halę maszyn, lokomobilę, heblarkę i warsztat ślusarski z narzędziami. Ogień przerzucił się na 3 sąsiednie szopy, które spłonęły doszczętnie. Pożar powstał przypuszczalnie od lokomobili, w której palacz pozostawił na noc ogień.

Sprawność komunikacji w Krakowie.

Przez obydwa dni zaduszne kursowało w mieście 86 wozów tramwajowych z doczepkami, a nadto dyrekcja tramwaju chcąc ułatwić publiczności dojazd na cmentarz uruchomiła 52 autobusy. Ruch wozów i autobusów odbywał się sprawnie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Drobne — 30 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2